Fragment relacji świadka historii

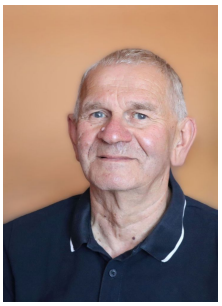

HENRYK MATUSZCZYK

ur. 1951, Bielawa

Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, Bielawa, 1965-1972

Droga edukacyjna od technikum do studiów historycznych

Technikum Radiotechniczne w Dzierżoniowie było jedną z dwóch szkół tego typu w Polsce. Wielu uczniów właśnie tam chciało kontynuować naukę po szkole podstawowej. Ja nawet nie zostałem dopuszczony do egzaminu wstępnego do tego technikum z powodu oceny z matematyki. Na koniec siódmej klasy otrzymałem z tego przedmiotu trójkę, chociaż wcześniej zawsze miałem czwórkę. Czułem się pokrzywdzony, bo po prostu w ostatnim sprawdzianie pomyliłem się w liczeniu. Teraz uczeń mógłby poprawić ocenę i miesiąc wcześniej zna propozycję swojej oceny końcowej z danego przedmiotu. Wtedy dostałem świadectwo i zobaczyłem swoje oceny. Do końca nikt nie był pewien, jaką ocenę z poszczególnych przedmiotów dostanie. Moi rodzice chcieli, żebym poszedł do technikum. Ja raczej skłaniałem się ku liceum ogólnokształcącemu. Ale nie miałem tyle siły przebicia, bo panowało przekonanie, żeby młodzi ludzie zdobywali zawód. Trafiłem do szkoły ze specjalnością ślusarstwo, co mnie w ogóle nie interesowało. Po jakimś czasie rodzice zrozumieli, że trzeba mnie stamtąd zabrać. Ponieważ wtedy powstawała ósma klasa w szkole podstawowej, przez rok nie było naboru do liceum ogólnokształcącego. Trafiłem do technikum, gdyż nie było innego wyjścia. Ale naprawdę nie żałuję, bo się dużo nauczyłem i poznałem ciekawych ludzi. Spotykam kolegów i koleżanki z technikum, którzy zostali w Bielawie. Wielu uczniów było spoza Bielawy, a nawet spoza naszego powiatu, stąd nie mam z nimi żadnego kontaktu od ukończenia szkoły. Moja pierwsza klasa liczyła czterdzieści dwie osoby. Szkołę skończyło dwadzieścia pięć, a maturę zdało siedem osób. Takie były wówczas ostre kryteria. Większość poległa na matematyce. Na szczęście zdałem maturę nawet nieźle i z rozpędu ubiegałem się o przyjęcie na Politechnikę Łódzką. Niestety, nie udało się, bo jednak poziom nauczania w technikum nie był za wysoki. Nie winię za to nauczycieli, którzy dostosowywali się do poziomu uczniów. Musieli tak robić, bo by była tragedia. Stąd też wydawało się, że ja wszystko szybko rozumiałem, co nauczyciel przekazywał. Ale jak zobaczyłem niektóre zadania z fizyki czy z matematyki na egzaminie wstępnym na Politechnikę Łódzką, to nie wiedziałem, od czego zacząć, bo my takich zadań nigdy nie rozwiązywaliśmy. To nie był ten poziom. Bo właściwie kogo miało kształcić technikum? Pracowników na potrzeby zakładu pracy, a nie intelektualistów. Cały czas interesowałem się historią. Zaczęło się od tego, że od chrzestnej Leokadii na Mikołaja dostałem książkę *Gdy Jagiełło szedł na Niemce.* Gdy przeczytałem tę powieść, to po prostu zacząłem chłonąć historię. Pracując w „Bielbawie", miałem w perspektywie stopniowy awans, jednak wspólnie z rodzicami doszliśmy do wniosku, żebym poszedł na studia. Trudno było, bo o jedno miejsce na historię ubiegały się cztery osoby. Ale zdałem egzamin wstępny na Uniwersytet Wrocławski. Studia przeszedłem spokojnie. Wszystkie egzaminy zawsze miałem zaliczone w terminie i pozytywnie, bez żadnych poprawek. Zainteresowania historyczne cały czas wykorzystywałem w praktyce nauczycielskiej. Teraz, będąc na emeryturze, mam dużo czasu na pogłębianie i powtarzanie wiadomości, żeby nie ich zapomnieć.

Data i miejsce nagrania	12 sierpnia 2025, Bielawa
Rozmawiał/a	Aneta Pudło-Kuriata
Redakcja	Jadwiga Horanin

Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami